Nr. 5. Kraków, czwartek, 8. stycznia 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 korona
kwartalnie 3
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
kwartalnie 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 3 ct.

Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz petitowy.

„Kuryer" wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ



Pęknięcie głównej rury wodociągów krakowskich.

Narady ugodowe.

W poniedziałek rano — jak o tem już donosiliśmy w naszem piśmie — mieli się zebrać członkowie konferencyi ugodowej czesko-niemieckiej z Moraw. Konferencya przyszła do skutku i oto w streszczeniu jej przebieg:

Konferencyę zagaił dr. Körber, któremu towarzyszyli dwaj inni ministrowie, a mianowicie dr. Hartel i dr. Rezek. Prezydent ministrów zaznaczył, iż życzyć sobie należy, aby także i dla Moraw nadeszło jak najrychlej uregulowanie kwestyi narodowościowej. Ze sprawą tą nie należy czekać na Sejm. Komisya ugodowa Sejmu morawskiego nie może bowiem funkcyonować, nie wiadomo bowiem, kiedy Sejm będzie mógł być zwołanym. Byłoby zatem wskazanem, ażeby strony interesowane bez sejmu oddały sprawę takiej komisyi. Konferencya obecna ma za zadanie podjąć i dalej poprowadzić pierwszy tok porozumień ugodowych.

Mówca wtajemniczył w głównych zarysach delegatów w treść nowego elaboratu rządowego i zapowiedział, że w ciągu dnia dzisiejszego członkowie konferencyi otrzymają poufnie w druku ten elaborat, aby mogli go dokładnie zbadać i wypowiedzieć następnie swoją o nim opinię.

W dyskusyi, jaka się następnie rozwinęła, przemawiał cały szereg mówców ze stron obu. Dr. Gross dowodził, że obrady dawnej morawskiej komisyi ugodowej nie z winy Niemców zostały przerwane. W sprawie regulacyi języka urzędowego przy władzach krajowych, stronnictwa niemieckie zastrzegają sobie wypowiedzenie zdania do czasu, kiedy szczegółowo zostanie zbadany i poszczególnym stronnictwom przedłożony elaborat rządowy. Dr. Stransky podniósł, że Czesi w zasadzie gotowi są przystąpić do załatwienia sprawy zmiany ordynacyi wyborczej do Sejmu, narodowościowych kuryi i reprezentacyi powiatowych. Muszą jednakże mieć gwarancyę, że także z przeciwnej strony rzecz poważnie będzie traktowana.

Br. Chlumecky imieniem wiernokonstytucyjnej większej własności oświadczył gotowość do wzięcia udziału w obradach, które mają dalej prowadzić dzieło morawskiej komisyi ugodowej.

Dr. Zaczek z uznaniem i zadowoleniem mówił o tem, że elaborat rządowy w ciągu dnia dzisiejszego jeszcze zostanie wręczony delegatom, ponieważ zbadanie jego w łonie stronnictw wymaga wiele czasu. Mowca radzi jednakże, że następnego posiedzenia konferencyi nie należy zbyt daleko w przyszłości odczuwać.

Dr. Gross wyraził przekonanie, że trudno już teraz oznaczać termin u dalszych obrad konferencyi. P. Götz powiedział, że stronnictwo jego, dopiero mając w ręku elaborat rządowy i zbadawszy go dokładnie, będzie mogło coś powiedzieć o dalszem swem postępowaniu.

Na zakończenie zabrał raz jeszcze głos prezydent ministrów, dr. Koerber, i podniósł z zadowoleniem, że intencya rządu nie spotkała się nietylko z żadnej strony z protestem, ale owszem wprost ze sympatyą. Mowca, pomimo zastrzeżeń poszczególnych partyi, ma nadzieję, że te stronnictwa, poznawszy dokładnie treść elaboratu rządowego, prędko zmienią zdanie. Wobec bardzo poważnego położenia i szeregu ważnych do rozwiązania kwestyi, które czekają nietylko parlament, ale całe państwo, mowca prosi stronnictwa, aby oceniły należycie cel konferencyi i spodziewa się, że dalsze jej obrady będą się mogły odbyć z początkiem najbliższego tygodnia.

W kołach czeskich, jak donoszą z Pragi, panować ma niezadowolenie z powodu, że w projekcie dra Koerbera nie wymieniono jasno, jaki stosunek zachowany będzie między językiem czeskim a niemieckim na Morawach.

Skromne uwagi.

IX.

Jeden z naszych czytelników nadsyła nam następujące spostrzeżenia:

„Pamiętam dobrze noce sylwestrowe jeszcze z przed laty kilkunastu... Gdy uderzyła północ, tętno życia Krakowa zapulsowało mocniej, niż zwykle, a niezawodnie z dziesiątek tysięcy piersi brzmiał okrzyk: „dosiego!“ Pamiętam, gdy młodzieńcem będąc, uważałem sobie za pewien rodzaj przyjemności, znaleźć się o północy na którejbądź z większych ulic i z uczuciem miłych wrażeń śledzić długie szeregi okien frontowych, oświetlonych żywym blaskiem, a z poza których rozlegały się gromkie wiwaty, oraz płynęły życzenia „najlepszego!“ Niepodobna nie zauważyć, że przynajmniej od dziesięciu lat wygląd Krakowa w noc sylwestrową zmienił się radykalnie.

Nie widzę już o północy długiej linii okien, błyszczących światłem, ani zbitych gromadek ludzkich, spieszących do znajomych na pożegnanie starego, a przywitanie nowego roku... Tradycya nocy sylwestrowej stanowczo upadła, jak upada wiele tradycyi pod działaniem niszczącego czasu... Składając przed kilku dniami życzenia noworoczne, pytałem w paru domach:

— Jakżeście państwo witali rok nowy?

Na co mi wszędzie odpowiadano stereotypowo:

— Spaliśmy już o jedenastej.

A kiedy dziwiłem się temu obojętnemu zachowaniu się wobec wizyty tak poważnego gościa, jak Rok nowy, dodawano:

— Proszę pana, czy ten, czy tamten — jeden dyabeł! Wszystkie one lata podobne są do siebie... Komu bieda dokuczała wczoraj, tego nie opuści i jutro, a komu dobrze się działo dotąd, temu i odtąd pójdzie jak po maśle, bez względu na zmianę daty w kalendarzu...

Wobec istotnie ciężkiej walki o byt wśród szerokich mas ludności, utrzymujących się z pracy, nie zaspakajającej nietylko przyszłości ale nawet dnia jutrzejszego, nic dziwnego, że moment tradycyjny stał się dla ludzi jedynie marą i zmartwiałym obyczajem, którego kontynuować nikt nie ma specyalnej ochoty. Zażarta i ustawiczna walka o kawałek powszedniego chleba, obok niepewności o jutro, przepaja człowieka sowitą porcyą pessymizmu, wobec którego zatraca się chęć nietylko do utrwalenia różnorodnych tradycyi obyczajowych, ale nawet do swobodnej, szczerej zabawy, jaką jeszcze przed kilkunastu laty tętniało karnawałowe życie krakowskie.

Martwota zapustna, jaką od lat mniej

POD TYARĄ PAPIEŻA.

POWIEŚĆ.

39)

Z jaką przykrością dzieweczka mogłaby powitać syna rozbójnika, ojcobójcy, piekielnego wroga Grzegorza? Czyby nie było lepiej od jutra, a nawet od dzisiejszego wieczora, pogrzebać niesławę rodową w głębi jakiego klasztoru, w cieniu Apenin, jak można najdalej od Rzymu i od tego wszystkiego, co tak gorąco ukochał?

I zabrzmiały mu w pamięci słowa mnicha, wyrzeczone podczas wieczerzy papieskiej w Soanie: *sola beatitudo!*

Ale obraz Pii, powab jej twarzyczki, pieszczony uśmiech, nieprzeparty czar rozpościerały w sercu młodziana. Zwolna poczęły się w nim budzić mężniejsze uczucia. Ucieczka do klasztoru, pożegnanie ze światem, czyżby nie wydawały się młodej dziewczynie czynem egoizmu i tchórzostwa?

Czy przystoi rycerzowi rzymskiemu, uczniowi Joachima, wychowańcowi Grzegorza VII, uznać się za pobitego, bez walki o cześć i spokój swego życia? Czyż nie powinien naprzód zrobić próby, oddziaływając szlachetnie na przekonania ojca?

Zerwał się żywo, otrząsnął z ponurych marzeń i wybiegł z kościoła.

Henryk w zbroi, z płaszczem królewskim na ramionach, w otoczeniu biskupów swoich i szlachty, stał w dziedzińcu zamkowym, żegnając się z Grzegorzem. Z jednej i drugiej strony rozstanie było niezmiernie chłodne. W chwili kiedy wsiadali na koń, papież rzekł do cesarza:

— Nie zapominaj, mój synu, że twoje przysięgi zapisano tam w górze. Jeżeli pomiędzy mną a tobą została jaka tajemnica, Bóg wyjaśni ją niebawem.

Cenciusa nie było w orszaku cesarskim. Victorian wybiegł z obrębu murów fortecznych i popędził do monasteru, w którym król przebywał ostatnie noce.

Tam nikt nie widział ani Cenciusa ani Deodata.

Wtedy młody chłopak puścił się stromą ścieżką do drogi, wiodącej do Medyolanu, dokąd i Henryk IV podążał. Szedł tak z odkrytem czołem, z włosami zburzonymi wichrem, cały biały od śniegu, szukając śladu drogi, kołacąc do drzwi chat, zrzadka rozrzuconych na płaszczyźnie.

Niebawem ukazał się cesarz, Victorian stanął na boku, dopóki nie przeciągnie orszak.

Żaden z tych dostojnych panów nie raczył poznać młodego włóczęgi, po kolana zagłębionego w śniegu.

Cesarz z nawpół przymkniętemi oczyma, imponujący pod zbroją stalową, przesunął przed nim jak senne widziadło.

Biskup Strasburski jechał konno w ariergardzie, mocno zakłopotany złośliwą naturą swego wierzchowca. Victorian z całą uprzejmością wsadził nogę biskupią w strzemię i jął wypytywać jeźdźca.

— Szkoda, kochanku, żeś się tak daleko zapędził. Twój ojciec i ten drugi — strasznie ladajaki mnich — popędzili drogą do Parmy, na dwóch najlepszych koniach z całej naszej kompanii. Tego oto zostawili dla mnie, odpokutuję na nim karę czyscową. Dziękuję i dobranoc. Bogu oddaję cię w opiekę!

Victorian powoli zawrócił, smagany zamiecią, z sercem rozdartem.

Papież, zaniepokojony jego nieobecnością, oczekiwał go niecierpliwie. Na samym wstępie przyjął go długiem milczeniem, potem z łagodnością, połączoną ze smutkiem, obie ręce złożył mu na głowie.

— Synu — rzekł — Bóg doświadcza sprawiedliwych żałobą i łzami. Za cierpienie twoje kocham cię więcej, niż kiedykolwiek.

Na stole leżały stosy listów, przysyłanych codziennie przez urząd kancelerstwa ponty-

więcej dziesięciu obserwujemy, potwierdza najzupełniej to spostrzeżenie, nie bierzemy bowiem w rachubę tych licznych zresztą balów korporacyjnych i specyalnych, urządzanych najczęściej na rzecz ubogich, które może udają się pod względem kasowym, ale istotnej zabawy, pozostawiającej miłe wrażenia i wspomnienia, bynajmniej nie stanowią. Niewątpliwie, że rozwój klubów towarzyskich, gdzie panowie zabawiają się po całych nocach grą w karty, przyczynił się w niemałym stopniu do zatamowania życia karnawałowego w salonach i domach prywatnych, w każdym jednak razie wstręt współczesnej młodzieży męskiej do „herbatek tańcujących“ i „wieczorków familijnych“, tak jeszcze do niedawna znamionujących życie towarzyskie naszego miasta, jest dla wszystkich widoczny.

I gdyby nie świetna a żywa ilustracya owych dawniejszych balików karnawałowych, jaka pozostała w „Domu otwartym“ Bałuckiego, dorastające pokolenie nie miałoby może pojęcia o naszej wesołości zapustnej jeszcze przed niedawnemi czasy.

Petycya Ormian Galicyjskich

Była chwila, kiedy w Galicyi dość dużo i dość... „sensacyjnie“ rozprawiano o ruchu „wielkoormiańskim“, o tem, że osiedli tu Ormianie, którzy biorą żywy udział w naszem życiu publicznem, czują się przedewszystkiem Ormianami, czyli jak się u nas przywykło mówić błędnie — „Armeńczykami“, że ich bezustannie z rodakami w Armenii łączą ścisłe nici itd. itd.

Nie wiemy o ile opowieści te były prawdziwe, nie wiemy też, czy były tak bardzo... straszne. W każdym razie prawdą jest, że Ormianie galicyjscy poczuwają się do plemiennej, czy religijnej tylko łączności*) z prześladowanymi przez Turcyę mieszkańcami Armenii. Świadczy o tem świeżo petycya, opatrzona licznemi podpisami wybitnych Ormian w Galicyi, nie wyjmując posłów sejmowych, między innymi także b. prezydenta sądu okręgowego, dr. J. Szymonowicza, którą wysłano na ręce posła Włodzimierza Gniewosza. Tekst jej brzmi, jak następuje:

„Artykuł 61 berlińskiego traktatu opiewa: Wysoka Porta przyjmuje na siebie zobowiązanie bez zwłoki wprowadzić w życie niezbędne reformy i ulepszenia w prowincyach zamieszkałych przez Ormian i zapewnić Ormianom bezpieczeństwo od Kurdów i Czerkiesów. O poczynionych w tej sprawie krokach ma zawiadamiać w pewnych okresach czasu mocarstwa, które będą nadzorowały wprowadzenie reform w życie. W jaki sposób to nadzorowanie się dokonywało, jest powszechnie wiadomem i dowodzą tego dostatecznie najokrutniejsze rzezie, w których setki tysięcy bezbronnych Ormian jako ofiary w oczach Europy są mordowane. Jako Ormianie więc, a przedewszystkiem jako ludzie, którzy mają czułe serce na niedolę — jako Ormianie, którzy mają szczęście być obywatelami państwa austryackiego i którym wolno swobodnie i otwarcie przemawiać — upraszamy W. Pana, abyś raczył podnieść swój wpływowy głos za złagodzeniem niedoli Ormian, jęczących pod jarzmem tureckiem. Sposobności ku temu W. Panu nie zabraknie. Parlament i delegacye udzielą posłuchu temu głosowi, a zdobędą posłuch i sprawiedliwość także poza granicami Austryi. Mamy niepłonną nadzieję, że W. Pan przejęty znaną nędzą Ormian, wypełni tę naszą prośbę“.

*) Musimy od siebie zaznaczyć, że olbrzymia większość Ormian tureckich jest dotąd schizmatycką, a zatem pod względem religijnym nie ma nic wspólnego z Ormianami galicyjskimi, którzy od dwustu lat uznają zwierzchnictwo papieża.

Sprawy Polskie.

— Znane wystąpienie p. Kościelskiego, który przepowiedział korespondentowi petersburskiego „Kraju“, że tylko wówczas posłowie polscy do Parlamentu niemieckiego, względnie do Sejmu pruskiego, będą mogli coś zdziałać, jeżeli połączą się z socyalistami — znajduje pośrednie poparcie nawet u klerykalnej „Kölnische Volks Ztg.“. Dziennik ten w polemice z „Post“ twierdzi, że polskość dopiero w przymierzu z socyalizmem stałaby się „niebezpieczeństwem pierwszego rzędu“. A jeżeli niemczyzna chce tego niebezpieczeństwa uniknąć, powinna słuchać rad centrum, a nie hakatystów. Centrum „prowadzi“ lojalną agitacyę za utrzymaniem języka polskiego i polskich właściwości narodowych. „Köln. Volks-Ztg.“ tak dalej pisze dosłownie:

„Bardzo mało nas to obchodzi, że skutkiem tego nasz patryotyzm podawano w wątpliwość. Żądano, żeby kościół katolicki poszedł na usługi germanizacyi. Niemiecki arcybiskup w Poznaniu też by tego nie zrobił, jak nie zrobił tego ks. Dinder, a gdyby spróbował, nie miałby z tego pożytku. Tak wielką nie jest nawet potęga katolickiego biskupa, żeby wiernym mógł przepisywać, jakim językiem się posługiwać mają. A kościół wedle tradycyi od 2000 lat zawsze o to dbał, żeby narody uczono ewangelii w języku ojczystym. Zasługą kościoła jest, że Alzacya pozostała niemiecką. A ponieważ tej zasady kościelnej nie uznawano, a natomiast gwałtownie przeprowadzano germanizacyę, opór Polaków wzrósł do wściekłości. Jeżeli tak pójdzie dalej, łatwo być może, że Polacy dojdą do socyalizmu, a gdy się wtedy rząd zapyta o skutki germanizacyi, będzie trzeba odpowiedzieć: Na polu narodowem doznaliśmy (Niemcy) samych klęsk, bo niemczyzna się cofa (cfr. Witting). Ale natomiast wypędziliśmy z Polaków wszelką lojalność i utorowaliśmy drogę dla przymierza z socyalistami“.

W związku z tem odwołuje się „Köln. Volks Ztg.“ na oświadczenie p. Kościelskiego, które naturalnie potępia ze swego stanowiska.

— Z Górnego Śląska donosi „Dziennik Poznański“: „Dowiadujemy się, że p. Józef Siemianowski będzie wydawał w Gliwicach od 1 kwietnia b. r. codzienne czasopismo, za którem stać będzie wydawca „Gazety Grudziądzkiej“, p. Wiktor Kulerski. O ile w sferach kompetentnych wiadomo, hasła „precz z centrum“ p. Siemianowski nie wywiesi“.

Wprost przeciwne pogłoski podała kilka tygodni temu prasa poznańska, a mianowicie, że p. Siemianowski zamierza zerwać niewolniczy stosunek ludności polskiej na Śląsku względem niemieckiego centrum.

Wiadomości polityczne.

— Sułtan marokański Abdul Azis uwolnił z więzienia swego brata, Mulaj Mahomeda, który

---

fikalnego, depesze od biskupów, legatów, od zarządu zakonnego całego chrześcijaństwa. Grzegorz wziął list na grubym pargaminie, złożony po dziecinnemu i zamknięty pieczęcią biskupią.

— To dla ciebie, Victorianie. List ten przyszedł dziś wieczorem przez kuryera Stolicy Apostolskiej. Pieczęć nosi herb biskupa z Assyżu, twego przyjaciela, adres jednakże jest położony ręką dziecinną, zapewne Pii. Idź, mój synu, i niech cię Bóg pocieszy!

Przy zapadającym zmroku Victorian otworzył list dziewczynki.

„Kochany przyjacielu!

„Chciałam zacząć przez „Kochaneczku“, lecz świątobliwa nasza ksieni zaręczyła mi, że to grzech wielki nazywać „kochaneczkiem“ młodego rycerza, kiedy się nie ma tylu lat, żeby można być babką.

„Brak nam ciebie już od miesiąca, a mnie trudno uwierzyć, żeś ty naprawdę wyjechał. Ciągle mi się wydaje, że jesteś tam wysoko, na której z wież, z wielebnym Joachimem, zajęty śledzeniem przelotu ptaków zimowych.

„Wieczorem, kiedy spojrzę na puste twoje miejsce przy kominku, bierze mnie wielka ochota do płaczu. Nasz biskup, by mnie rozweselić, mówi mi wtedy, że powrócisz do nas z Toskanii pięknym rycerzem, na dzielnym rumaku wojennym, podobny do św. Jakóba z jego mszału, który jest cały namalowany złotem, na tle błękitnem jak niebo. Przyśpiesz ten dzień uroczysty.

„Liścik twój, pisany z Soany, zmięty jest zupełnie z powodu nieustannego odczytywania przez przewielebnego biskupa i przezemnie.

„Jestem uszczęśliwiona bytnością twoją w kochanem mojem mieście rodzinnem. Nasz mistrz i ja mamy nadzieję odwiedzić je wraz z tobą, kiedy zakwitną pola, a ty będziesz miał swego wojennego rumaka. Pozwolisz mi przejechać się troszkę na nim, posadziwszy za sobą na siodle; ale nic nie powiemy o tem naszej świątobliwej matce.

„Pewnego wieczora, było to w piątek, stał się cud w Lateranie, według zdania zacnej tej damy, który przeraził ją okrutnie, bo to był cud niedobry.

„Ty wiesz, że ona nie bardzo lubi naszą kózkę Fulvo, którą uważa za dziką kozę leśną. Widocznie szatan chętnie nawiedza ciała tych zwierząt. Otóż, kiedy opowiadała nam dreszczem przejmującą historyę o siedmiu dyabłach, co obrali sobie siedlisko w jednym ogromnym czarnym koźle, i dostali się, przeszło trzydzieści lat temu, do jej klasztoru, aż tu naraz Fulvo zrywa się ze swego posłania, jednym skokiem znajduje się z tyłu ksieni i rogatą swą głową tak ją uderza w plecy pomiędzy łopatki, że jak długa spadła naprzód ze stołka, krzycząc w niebogłosy.

„Źle uczyniła Fulvo, ale mistrz nasz i ja, przekonawszy się, że nie poniosła żadnego szwanku, prócz przekrzywienia czepca, śmieliśmy się długo i serdecznie. Wszakże postanowionem nadal zostało, że ile razy będzie mowa o czarcie, a raczej za każdym razem, gdy ksieni będzie opowiadała o nim historye, przywiąże się kózkę po pulpitu, na którym siedzi orzeł złocony.

„Nie przeszkadza to jednak koźlątku św. Eustachego być bardzo rozpieszczonem, ile razy ma zemną do czynienia. Zasyłam ci do Kanossy tysiące uprzejmości od tego dyabełka.“

„Aby dopełnić sprawozdania o naszych ulubionych bydlątkach, dowiedz się, że mulica naszego ukochanego mistrza staje się coraz nieznośniejszą, z powodu zbytniej dewocyi. Wczoraj, podczas kiedy rzęsisty śnieg sypał, wryła się wszystkiemi czterema nogami przed wielkiemi drzwiami Santa-Maria-di-Trastevere, i tak długo się nie ruszyła z miejsca, że nasz Przewielebny mógł odczytać całodzienny swój brewiarz, z dodatkiem nieszporów, jak najspokojniej siedząc na jej grzbiecie.

(C. d. n.).

był dotąd internowany w Mekinezie i postawił go na czele swej armii. Jestto krok bardzo polityczny, gdyż przywódca obecnej rewolucyi w Maroku, Ben Hamara, zamierzał tego właśnie księcia ogłosić sultanem marokańskim. Wobec tego faktu szanse rewolucyi zmniejszyły się znacznie, jak również usuwa się konieczność wystąpienia czynnego mocarstw europejskich, celem zaprowadzenia porządku w sultanacie marokańskim.

Kraków bez wody!

Pozawczoraj o godz. 9 wieczorem mieszkańcy Zwierzyńca zostali zaniepokojeni okrzykami trwogi, dolatującemi z ulicy. Na razie myślano, że to pożar, wreszcie — że powódź. W tem ostatniem przypuszczeniu nie bardzo się pomylono, koło klasztoru Norbertanek bowiem na gościńcu — buchała, jak z wulkanu, woda na wysokości paru metrów, rozlewając się następnie na znacznej przestrzeni. Przyczyną tej prawdziwej katastrofy było pęknięcie głównej rury wodociągowej, dostarczającej całemu Krakowu wodę, a przechodzącej przez Półwsie Zwierzynieckie. Woda z pękniętej rury wylała się z wielką gwałtownością na gościniec, i zaczęła się wciskać do suteren, piwnic, a nawet do parterowych mieszkań. Woda przez przeszło pół godziny płynęła w kierunku miasta, i skręcając na prawo, wpadała do Wisły. Polecono zamknąć zbiorniki wody na Bielanach, co zupełnie powstrzymało dopływ wody do miasta. Obiecywano wprawdzie, że do dzisiejszego rana będzie założona nowa rura, ale jak dotychczas wody nie mamy, i jest nadzieja, że przed sobotą mieć jej nie będziemy.

Dom k, koło którego nastąpił wybuch wody, został podmulony, i ściany ma porysowane tak, że mieszkańcy, bojąc się katastrofy, wynieśli się zeń zupełnie. Dom ten podstęplowano.

Podajemy w dzisiejszym nrze rysunek, przedstawiający katastrofę i jej następstwa.

Biuro wodociągowe ogłasza, iż nastąpi 30 godzinna przerwa w dostarczaniu miastu wody. W chwili, kiedy to piszemy, upłynęło godzin 40, a jak już powyżej zaznaczyliśmy, zaledwo w sobotę można się spodziewać przywrócenia wody miastu.

Przez cztery dni zatem Kraków będzie bez wody!

Pojmujemy dobrze, że rura może pęknąć — zdarza się to wszędzie. Ale wszędzie na wypadek taki są przygotowani i 24 godzin wystarcza do założenia nowej rury. U nas na to potrzeba 4 dni. Katastrofą więc nie jest pęknięcie rury, lecz katastrofą byłoby, gdybyśmy na szczęście nie mieli jeszcze nieco studzien dawnych. Narzekaliśmy na właścicieli kamienic nie zaprowadzających wodociągów, a obecnie im zawdzięczamy, że nie potrzebujemy ratować się wodą z Wisły.

Rada miasta powinna energicznie zająć się dochodzeniem, kto jest winien, że przez cztery dni pozostaliśmy bez wody. Trzeba raz urwać kark niedołęstwu czy lekkomyślności.

Taż sama Rada powinna uchwalić przeprowadzenie drugiej rury głównej, gdyż wypadek obecny wskazuje na jej konieczność. Już przed rokiem była o tem mowa — lecz rzecz tę złożono *ad acta*.

Biuro wodociągowe zwraca uwagę mieszkańców, aby w mieszkaniach mieli zamknięte kurki od wodociągu, gdyż w chwili, kiedy woda zostanie na nowo puszczoną, możnaby popłynąć wraz z meblami, zwłaszcza, gdyby funkcyonowanie wodociągu nastąpiło w nocy.

W chwili zamknięcia dziennika zapytaliśmy Biuro wodociągowe, kiedy można mieć „nadzieję", że woda popłynie znów rurami wodociągu. W odpowiedzi otrzymaliśmy jednak smutną wiadomość, że Biuro jest bez „nadziei" na tym ważnym punkcie.

KRONIKA.

Kraków, 7 stycznia.

Kalendarzyk. Dziś Juliana i Lucyana. Jutro Seweryna op. Pojutrze Marcyanny p.

Dziś o godz. 8 rano — 2° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W środę „Na strażnicy".
W czwartek „Kordyan".
W sobotę „Makbet", tragedya w 5 akt. W. Szekspira.
W niedzielę „Makbet".

Od wydawnictwa.

Z dniem 1 stycznia b. r. dla wygody naszych P. T. Czytelników przy składaniu prenumeraty na „Kuryera" ustanowiliśmy agencye w mieście.

Przyjmują więc obecnie prenumeratę na „Kuryera Krakowskiego":

Trafika główna na Linii A—B.

Janeczek i Wojciechowski, skład papieru, Rynek główny.

Julian Kurkiewicz, skład dewocyonaliów, Mały Rynek.

I. Schmaus, skład papieru, ul. Szewska.

Księgarnia Poturalskiego w Podgórzu.

Modrzejewska przybyła do Krakowa z... Kalifornii — tak przynajmniej czytamy w rubryce: „przyjechali". O ile nam wiadomo, przybyła ona ze Lwowa, czy też z Poznańskiego, gdzie podobno udała się po występach lwowskich. W innem znaczeniu należałoby raczej donieść, że przyjechała... po Kalifornię, a nie z Kalifornii, kiedy już na pierwsze jej przedstawienia wykupiono wszystkie bilety.

Dyr. Kolosvary. W stanie zdrowia dyr. Kolosvarego, który przed kilku dniami zasłabł niebezpiecznie, nastąpiło dość znaczne polepszenie.

Koncert znakomitego skrzypka Burmestra odbędzie się dzisiaj z następującym programem: Schuberta Sonata g-mol na fortepian i skrzypce, Spohra VII koncert, Schumanna „Papillons", Bacha „Giaconna", Chopina „Berceuse", Griega „Karnawał", Paganiniego „Etuda oktawowa" i „Caprice" b-dur i g-mol.

Burmester występował przed paru dniami w lwowskiej Filharmonii, gdzie publiczność zgotowała mu gorącą owacyę, poniważ całe swoje honorarium przeznaczył na budowę kolumny Mickiewicza.

„Żywa szopka" w tutejszym „Sokole" odegraną będzie w niedzielę dnia 11 stycznia o godz. 4 po południu. Próby już w pełnym toku. Artysta-malarz, K. S. Wolski, pracuje nad uzupełniem dekoracyi. W tym też roku dodano wiele efektów scenicznych. Bilety są do nabycia wcześniej w handlu p. Rudnickiego (linia A-B).

Karnawał tegoroczny rozpoczną i zakończą bale akademickie. Bal ogólno-akademicki, urządzony staraniem „Bratniej pomocy akademickiej", odbędzie się w d. 17 stycznia; następnie idzie bal „Kółka rolników Wszechnicy Jagiellońskiej", wreszcie zakończy karnawał bal Czytelni akademickiej imienia A. Mickiewicza; protektorat nad balem „Czytelnianym" przyjęli Marszałkowa Andrzejowa hr. Potocka i J. M. Rektor Uniw. X. Dr. Tadeusz Gromnicki.

Rozbalowana młodzież akademicka dokłada wszelkich starań, aby jej bale wypadły znakomicie pod każdym względem, tem bardziej, że od pomyślności kasowej zawisło Sanatoryum akademickie w Zakopanem, na które te bale są urządzane.

Przyjaźń krakowska. Walne doroczne zebranie odbędzie się 18 stycznia o godz 3 popoł. — Członkowie uprawnieni, zapisani przed 15 padzier. 1902, a którzy do 11 stycz. nie otrzymali zaproszeń, zechcą z legitymacyami zgłosić się do kancelaryi dla otrzymania odpowiednich kart wstępu na to zebranie. — Kancelarya otwarta codzień od 6 wieczór.

Magistracka woda. Dzięki pęknięciu rury wodociągowej mamy w Krakowie „magistracką" wodę. Po podwórzach i ulicach chodzą „różne panowie" z naczyniami, napełnionemi wodą, i zachwalają donośnym głosem „wodę magistracką". Gosposie nasze kupują wodę, bo i cóż mają robić... „Czas" obiecywał wprawdzie, że woda już dzisiaj w wodociągach będzie, ale... „ja to między bajki włożę", a tymczasem potrzeba i zupy i herbaty, więc... niech żyje „magistracka woda"!...

Złamał nogę lokaj, Wojciech Koźmiński, będąc trochę „wstawiony", i przechodząc przez ul. Lubomirskiego. Pogotowie ratunkowe opatrzyło poszwankowanego i odwiozło go do kliniki chirurgicznej.

Nieszczęśliwy wypadek. W domu, gdzie się mieści skład mebli i wyrobów tapicerskich p. Rajala przy ul. Św. Anny, miał miejsce nieszczęśliwy wypadek: oto służąca p. Rajala, niejaka Katarzyna Pisarska, licząca lat 23, zbliżyła się nieostrożnie na III piętrze do windy, służącej do użytku domowego i spadła w przepaść. Chwycił ją wprawdzie za suknię czeladnik odbierający od niej prześcieradło, ale nie zdołał jej utrzymać. Pisarska złamała podstawę czaszkową i jest w niebezpieczeństwie życia. Nieprzytomną odwiozło Pogotowie ratunkowe do szpitala Św. Łazarza. W dniu jutrzejszym podamy szczegółowy opis nieszczęśliwego wypadku wraz z ryciną na miejscu przez naszego rysownika wykonaną.

Kradzież węgla. Wczoraj przytrzymano niejaką Magdalenę Rozynaj, wyrobnicę lat 45, znaną złodziejkę, w chwili, gdy wraz z innymi złodziejami kradła węgiel kolejowy z wagonów. W chwili, gdy kradzież spostrzeżono, złodzieje uciekli, zostawiając na miejscu tylko Rozynajową, a przy niej pewną ilość węgla, zrzuconego z wagonów.

Ze Skawiny piszą nam: W jaki sposób niższe władze, zamiast popierać przemysł krajowy, otaczają go nie opieką, ale sekaturą, mamy najlepszy dowód w postępowaniu respicyenta tutejszej straży skarbowej wobec browaru p. Łażyńskiepo. Jak wiadomo, browar ten nabył p. Łażyński 30 grudnia z r. na licytacyi, a sąd powierzył tymczasowy zarząd jego p. Antoniemu Tylce i wręczył mu stosowną uchwałę, w której wyraźnie zaznaczył, że, zanim wszystkie formy prawne sprzedaży zostaną załatwione, ma on zająć

się prowadzeniem browaru na rachunek nowonabywcy.

P. Tylko uchwałą tą wylegitymował się przed p. respicyencina, ale mąż ten powiedział, że taka uchwała sądu nie wystarcza mu wcale, bo „podpisy i pieczęć sądowa muszą być legalizowane u notaryusza", przyczem zabronił p. Tylce warzyć piwo.

Sześć dni, bo aż do Trzech Króli stał browar bezczynnie. P. Tylko musiał opłacać ludzi, a warzyć nie mógł, w końcu widząc, że z upartym respicyentem nie da sobie rady, osobiście udał się do władz skarbowych w Krakowie i dopiero na telegraficznie odebrany „nos" p. respicyent ustąpił...

Cerkiew prawosławną we Lwowie przy ul. Franciszkańskiej otwarto onegdaj. Ciekawa rzecz, kto będzie do niej uczęszczał, oprócz konsula cesarsko-rosyjskiego i podwładnych mu urzędników?

Rocznica styczniowa. Piszą ze Lwowa: W sali departamentu I. magistratu obradował wczoraj pod przewodnictwem p. Machana komitet ściślejszy obchodu 40 rocznicy powstania styczniowego. Po 3 godzinnej dyskusyi ustalono wreszcie w głównych zarysach program obchodu. Pierwotny program zmieniono o tyle, że nabożeństwa w kościołach katedralnych, które przedtem naznaczono na godz. 10, przeniesiono na godz. 11.

Po nabożeństwie mają się zgromadzić cechy, korporacye i zaproszeni goście w teatrze, gdzie przemówi prezydent miasta, a następnie któryś z uproszonych historyków wygłosi krótki odczyt o znaczeniu powstania styczniowego.

Potem wręczone zostaną uczestnikom powstania medale pamiątkowe, sporządzone kosztem gminy. Szczegóły programu tego poranku pozostawiono do rozpatrzenia komisyi obchodowej.

Wieczorem dnia tego ma się odbyć przedstawienie składane w teatrze. Następnego dnia ma się odbyć w sali Filharmonii zebranie towarzyskie. Uchwalono również wydać księgę pamiątkową. W końcu wybrano 5 komisyi, które mają się zająć szczegółami obchodu.

Ślub. W sobotę t. j. 3 b. m. odbył się w Mezö-Laborcz na Węgrzech ślub urzędnika krak. Tow. Ubezp. w Rzeszowie, p. Józefa Ujejskiego z panną Julią Wiklówną.

Ś. p. Aleksander Krajewski. Sędziwy publicysta polski, ekonomista i wzorowy tłómacz arcydzieł literatury obcej, ś. p. Aleksander Krajewski, zmarł wczoraj w Warszawie w 85 r. życia. Od r. 1858 1861 był referentem komitetu Tow. rolniczego, potem do r. 1864 współpracownikiem „Roczników gospodarstwa krajowego", wreszcie innych czasopism polskich i zagranicznych. W „Bibliotece Warszawskiej" ogłaszał wyborne swe przekłady z pierwszej części „Fausta" Goethego (1857), wybranych poezyi Horacyusza, oraz cenne studya krytyczne, jak „O romansach i opowieściach Dzierzkowskiego" (1858), „O liście żelaznym Maleckiego", o dramatach Odyńca „Lubomirski" i „Barbara Radziwiłłówna" i w. in.

Z prac oryginalnych, umieszczonych w „Rocznikach", wyróżniły się „Widoki przyszłości ekonomicznej dla Izraelitów polskich" (1863), „O pismach edukacyjno-ludowych", „Przymus i dowolność w nauce elementarnej", oraz przekłady z Lavergue'a. „Obraz gospodarstwa wiejskiego w Anglii, Szkocyi i Irlandyi" (1861), oraz tegoż „Gospodarstwo wiejskie w Belgii, Szwajcaryi, Niderlandach". W r. 1896 pojawił się nadto przekład „Childe-Harolda" Byrona.

Ś. p. A. Krajewski był przez długie lata za redakcyi ś. p. Edwarda Leo,' stałym współpracownikiem „Gazety Polskiej".

Zmarły czystym na wskroś i szlachetnym swym charakterem zjednał sobie powszechny szacunek.

Dezynfekcya w zakładach zastawniczych. Dzienniki warszawskie podnoszą konieczność dezynfekcyi rzeczy zastawianych w „lombardach" a będących poprzednio nieraz własnością osób zmarłych na choroby zakaźne. Czyżby i u nas na tę sprawę nie warto było zwrócić uwagi?...

Sagasta, wielokrotny prezydent ministrów hiszpańskich, zmarł onegdaj wieczorem w Madrycie. Don Poraxe des Mateo Sagasta urodził się 1827 z. r. w Torcillo de Cameros. Po odbyciu studyów technicznych poświęcił się życiu politycznemu. W r. 1854 wybrano go do Kortezów, gdzie przystąpił do partyi radykalnej. W latach 70 piastował pod królem Amadeuszem tękę ministra spraw wewnętrznych; w r. 1874 został prezesem ministrów, po kilku latach jednak ustąpił, objąwszy w Kortezach przywództwo stronnictwa umiarkowanie-liberalnego. W r. 1897 powołała go ponownie regentka Krystyna na prezydenta gabinetu, na którego czele stał do późnej jesieni r. 1902. W owym czasie podał się do dymisyi ze względu na wiek sędziwy. Król Alfons XIII dymisyę Sagasty przyjął, mianując Silvelę jego następcą.

„Książkę tę".. Znaną jest mania nasza, zasadzająca się na pożyczaniu od znajomych książek z celem... nie oddania ich; przywłaszczenie takie nie jest wcale uważane za przywłaszczenie: pożyczyć książkę, a nie oddać jej, to rzecz zwykła, rzecz jaknajzupełniej przyjęta, bez względu na to, że przez podobne zatrzymywanie dzieł defektowane bywają jedne biblioteki, a drugie składają się z dzieł, z których każde... należy do innego właściciela, o czem jak najwyraźniej świadczą nazwiska, wypisane na tytułowej okładce.

Ale na wszystko sposób znaleźć się musi! Tak powiedział sobie p. R., przystępując do kompletowania księgozbioru, poczem zamówił pieczątki z napisem: „Książkę tę skradziono z księgozbioru T. R.....go" i stemplem tym opatrzył tytułowe stronice swych dzieł.

— Nikt już teraz odemnie książek nie pożycza! chwalił się p. R., bo i po co ma pożyczać? Chyba tylko po to, aby nie oddać, a ten napis uprzedza jego chęci. Kto chce czytać, ten w Warszawie na brak strawy duchowej użalać się nie może; za 50 ct. miesięcznie można abonować książki do wyboru w czytelni, kogo nie stać na to, ten może brać książki z czytelni bezpłatnych..

Rozumowanie p. R. jest zasadniczem, co zaś do środków ostrożności przez niego zarządzonych... Co sądzicie i jak zapatrujecie się na nie czytelnicy..

Otrucie trzech kobiet. Jak już donieśliśmy w telegramach numeru noworocznego, w Londynie aresztowano niejakiego George'a Chapmana, a właściwie Seweryna Kłosowskiego, felczera z Warszawy, pod zarzutem otrucia w Londynie trzech kobiet. Kłosowski przybył do Londynu w roku 1889, a w rok później przybyła tam także żona jego z dziećmi. Wkrótce potem jednak Kłosowski opuścił żonę i wdał się z żoną portyera kolejowego, Maryą Izobellą Spink. Kobieta ta umarła dnia 25 grudnia r. 1897 po dłuższych cierpieniach. Śmierć jej przypisywano suchotom. Następnie Kłosowski zaręczył się i ożenił z niejaką Bessie Taylerówną, służącą w restauracyi. Niedługo trwało ich pożycie. Na początku r. 1901 Bessie Taylor zachorowała na nieustanne wymioty i dyaryę i zakończyła życie dnia 15 lutego. W końcu zaznajomił się Kłosowski z niejaką Maude Marshówną, panną sklepową. Dnia 22 października r. z. i ta kobieta zmarła po krótkiej chorobie. Objawy towarzyszące jej śmierci, wydały się lekarzowi podejrzane, odmówił więc pozwolenia na pogrzeb. Oględziny pośmiertne wykazały otrucie antymonem. Kłosowskiego aresztowano. W ciągu śledztwa dowiedziano się o stosunku jego do zmarłych poprzednio kobiet, a w końcu przyznał się, że nazywa się Kłosowski i pochodzi z Warszawy. Zwłoki Izabelli Spinki i Bessie Taylor wydobyto i znaleziono je w dobrym stanie. U obu okazały się ślady ostrego zapalenia żołądka i kiszek.

Balonem przez Saharę Kapitan inżenieryi Deburaux i aeronauta-amator de Castillon de Saint Victor przybyli do Tunisu, skąd udają się do oazy Gabesu, aby stamtąd przedsięwziąć podróż balonową w poprzek Sahary. Podróż odbędzie się w dwóch balonach, utrzymywanych na pewnej wysokości za pomocą lin stalowych, zwieszających się z łódek do ziemi, odpowiednich regulatorów, oraz automatycznych przyrządów do wyrzucania balastu.

Nadzwyczaj ciekawe małżeństwo zawartem zostało przed merem w Fresnes les Rungis. Franciszek Lece, słynny przywódca bandy Chaconne, skazany na dziesięć lat ciężkich robót w Guyanie, pragnął przed wyjazdem połączyć się węzłem małżeńskim ze swą dawną przyjaciółką, Ludwiką Van Mael, zwaną „Panterą z Chaconne". Za osobnem pozwoleniem dyrekcyi więzień przywieziono Franciszka Lece do mera, gdzie już nań czekała matka wraz z panną młodą. Po ceremonii pozwolono małżonkom pozostać przez godzinę razem w towarzystwie tylko jednego agenta. Potem nastąpiło rozstanie. Pana młodego ubrano znowu w mundur więzienny, skuto i zaprowadzono do celi. Według praw obowiązujących w takich wypadkach, żona ma prawo za 5 lat przybyć doń do Guyanny — po dwóch latach zaś jej tam pobytu w razie, gdy zachowanie się skazanego będzie nienagannem, wolno im będzie razem mieszkać.

Małżonkowie pożegnali się więc bardzo czule i pożegnali — na 5 lat.

Nekrologia.

Zmarł nagle ks. kan. Piotr Strzelichowski, na udar sercowy, przeżywszy lat 67. Zmarły był proboszczem parafii św. Mikołaja w Krakowie. Od r. 1895 zrezygnował z probostwa i przeszedł na emeryturę. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj w Krakowie.

† Władysław Wójcicki, urzędnik Magistratu, zmarł w dniu 4 b. m., przeżywszy lat 35. Wyprowadzenie zwłok z Collegium Medicum odbędzie się dzisiaj o godz. 3.

† Władzio, synek Klemensa i Maryi Lewińskich, zmarł dnia 6 b. m.

Nauka zapustna z praktyki doświadczonego człowieka wyciągnięta.

— Kochany mężu, urządźmy balik?

— Myślę, że zwaryowałaś, najdroższa żono. W tych czterech ciasnych pokoikach urządzisz bal?

— Urządzę, moja pociecho. Zaproszę najwyżej trzydzieści osób.

— Lecz gdzie się pomieszczą?

— Mam plan gotowy. Łóżka z pokoju sypialnego wyniosę na strych i urządzę bu-

duar dla pań. W twoim pokoju będzie salon do gry i palarnia. Na biurku zrobi się bufet...

— A moje papiery?

— Tymczasem złoży się je na piecu.

— Przypuszczam. Cóż dalej?

— Meble zbyteczne z sali przeniesie się tymczasem do mieszkania stróża..

— W pokoju stołowym mamy też niemało gratów?

— To głupstwo; będzie można ustawić je na schodach kuchennych.

— Dobrze; lecz co będzie, gdy nasza dziatwa zechce spać?

Najukochańsza Magdalena uderza w dłonie.

— Wszystko już z góry obmyśliłam. Tadzik i Mania pójdą spać do rządcy.

— A Józio i Klimcia?

— Z niemi nie będzie kramu. Po pierwsze, są na bezsenność wytrwałe, a powtóre, mogą spać na łóżkach sług w kuchni.

— A najmłodszy Fidrygałek?

— Jemu pościelę w szafie od bielizny. Właśnie opróżniłam najwyższą półkę. Prawda, że się nie będziesz opierał urządzeniu baliku? Chyba chcesz, bym się rozchorowała...

— Nie chcę tego, droga duszo. O tem wszystkiem sądzę, że urządzanie balu w tych warunkach równa się zdeklarowanej fiksacyi.

Strofa I. Lecz nie słucha droga żona
Wywróciła dom do góry,
Wynajęła porcelanę,
Wynajęła także krzesła.
Już wyrzuca moje graty
Bez litości het, na schody,
Froteruje i szoruje,
Co to będzie, gwałtu rety!

Strofa II. Józio z Klimcią mają kaszel,
Tadzik sobie zbił kolano,
Dobra żona ślepa, głucha,
Bo bal będzie, bo bal będzie.
Donajęła starą kuchtę,
Która kradnie masło, mięso,
Żyd krzesełka już przywozi,
Chce za sztukę po dwie szóstki.

Strofa III. Zaprosiła moja żona
Twory dla mnie obojętne:
Przyjdą z córką Guzikowie,
Futeralscy i Psikowscy.
Pugilares dzierżę w dłoniach,
Droga żono, miejże litość,
Czy ja kradnę, czy rozbijam?
Ona głucha, ona głucha!

Strofa IV. Przyszedł grajek niewidomy,
Trzech lokajów ex-kelnerów,
Po trzy renie od osoby,
Ten skradł wino, ów cygara.
Mówię, aby raczył nie kraść,
Lecz to groch jest wszak na ścianę.
Bodajbym nie dożył tego,
Straszne rzeczy, straszne rzeczy!

Godzina mojego nieszczęścia wybiła.

Moja żona poustawiała w zgodnym szeregu rozmaite majonezy i sama wystąpiła w sukni Badecker, z fontaziami Larousse.

Mnie przyobleczono we frak. W porównaniu z wynajętymi lokajami, wyglądam jak ich pachołek.

Godzina 10 wieczorem. Wchodzą trzej nieznajomi.

— Pistacyowy!

— Bardzo mi przyjemnie! — odpowiadam, bo cóż mam począć.

— Lukiermacher.

— Niech się pan rozgości.

— Futrynerski. Zostaliśmy przez pana Damciradzkiego uproszeni o zajęcie się tańcem.

— Jestem panom bardzo wdzięczny. Lecz któż to jest ten pan Damciradzki?

Lukiermacher spluwa na ścianę.

— Dyabli go tam wiedzą, cóż to mnie obchodzi?

Ludzie rozmaitej konduity tłoczą się, zwalają odzież zwierzchnią na stos, panoszą się w moich pokojach, popychają moje dzieci, wzierają do pokoju stołowego i obwąchują majonezy.

Strofa V. Chmury kurzu, jak na wojnie,
O mnie nawet nikt nie spyta.
Kelner kradnie papierosy,
Ktoś zbił wazę wynajętą.
Tańczą tupiąc obcasami,
Moja żona ciągle siedzi,
Bowiem młodzież nie chce tańczyć
Z babą nazbyt grubą w pasie.

Strofa VI. Już najedli się napili,
Ktoś wziął flaszkę do kieszeni,
Już nietrzeźwy maszynista
Pocałował naszą bonę
Taki despekt w moim domu,
Przytem dziatwa nieszczęśliwa,
Przeziębiła się na schodach,
Rządca nie chciał jej nocować!

Nazajutrz po balu.

— Mój najukochańszy mężu, powiedz mi otwarcie: co właściwie miałeś w tem, aby rujnować dom, nadwyrężać budżet, zdrowie dziatwy zwichnąć w zarodku...

Słucham nieprzytomny.

— Co? Ja chciałem?

Magdalenka:

— Takie nieszczęście! Przytem przez cały wieczór nie ruszyłam nogą. To ich wdzięczność! Ale, ale, nie wiesz wypadkiem, gdzie się podziały: kredens, dziewięć krzeseł, kanapa, trzy lampy?...

Ja, ze ściśniętem sercem:

— O ile wiem, odwiedziło nas kilkunastu panów *incognito*... Uważałem, że wyszli grubsi, niż przedtem... Musieli nasz majątek zabrać na pamiątkę... *fr.*

Jak sobie ludzie wyobrają przyszłość, mając lat 20?

Redakcya węgierskiego dziennnika „Magyar Hirlap“ otrzymała na to pytanie mnóstwo interesujących odpowiedzi, z których najciekawsze brzmią. jak następuje:

Prezes gabinetu ministrów węgierskich, Szell, odpowiedział: „Uczyłem się i pracowałem. Jako dwudziestoletni prawnik przetłómaczyłem Macaulay'a „History of England“ z oryginału angielskiego na język francuski“.

Minister oświaty i wyznań, Juliusz Vlassics: „Kiedy w dwudziestym roku życia słuchałem z zachwytem wykładów Laurencyusza Steina na uniwersytecie wiedeńskim, marzyłem coraz uparciej o stanowisku profesora uniwersytetu, do którego dążyłem z wielką energią. Powołanie profesorskie uważałem za najszczytniejsze i obecnie myślę o niem tak samo“.

Minister rolnictwa, Daranyi: „Przygotowywałem się do adwokatury. Przytem zajmowałem się bardzo chętnie polityką. Byłem także praktykantem sejmowym i bardzo żałuję, że tę instytucyę zniesiono“.

Minister honwedów, baron Fejervary: „Mając lat dwadzieścia, wiodłem żywot bez troski, korzystając ze wszystkiego, co przy dostatecznych środkach można mieć w słonecznej Italii. Nadło postanowiłem sobie dążyć wszystkiemi siłami do pomnożenia blasku i chwały naszej armii, marzyłem o uszczęśliwieniu naszej ojczyzny, której stan ówczesny bolał mnie bardzo. Marzeniem mojem było stanąć na czele armii i przy Boskiej pomocy być jej szczęśliwym wodzem. Z największym zamiłowaniem oddawałem się lekturze historycznej, zachwycając się opisem czynów bohaterskich. Przyznaję, że mimo wielu rozczarowań, rdzeń ówczesnych marzeń zachowałem aż do końca życia“.

Hrabia Karol Khuen-Hedervary, ban kroacki: „Mając lat dwadzieścia, byłem prawnikiem i nie myślałem o niczem innem, jak tylko o tem, aby wśród wszystkich możliwych okoliczności spełniać swój obowiązek“.

Prezes parlamentu, hrabia Albert Apponyi: „Jeżeli sobie dobrze przypominam, bo, niestety, było to już bardzo dawno, myślałem ciągle o działalności parlamentarnej i politycznej“.

Maurycy Jokai: „Chciałem być powieściopisarzem. Wydałem wówczas moją pierwszą powieść Hetkörnapik“.

Juliusz Benczur: „Co mogło interesować olbrzymi świat, że jakaś tam kropla w morzu chciała być falą“.

Józef Markus, starszy burmistrz Budapesztu: „Mając dwadzieścia lat byłem prawnikiem, a zarazem reporterem w piśmie „Reform“. Idąc za przykładem moich starszych braci, chciałem być także dziennikarzem. Później jednak Franciszek Liszt, którego usłyszałem w pewnem towarzystwie, namówił mnie, abym został wagnerowskim śpiewakiem, głosu mi nie brakowało. Wahałem się długo, który wybrać z obu tych zawodów, aż w końcu nie zostałem ani dziennikarzem, ani śpiewakiem, ale czemś, czego się nigdy nie spodziewałem — spokojnym urzędnikiem. I nie mam powodu żałować tego wyboru“.

Tajny radca Berzeviczy: „W dwudziestym roku życia marzyłem jeszcze ciągle. Pisywałem poezye na szczęście przeznaczone tylko dla szuflady mojego stolika, rysowałem wiele, zachwycałem się obrazami Matejki i zupełnie poważnie nosiłem się z zamiarem poświęcenia się malarstwu“.

Gdzie można mieszkać idealnie.

Pewien angielski podróżny wydał obecnie dzieło, w którem wymienia miasta, gdzie, zdaniem jego, najprzyjemniej byłoby żyć.

Kto ma małe dochody, powinien zamieszkać w szwedzkiem mieście Orsa. Tam nie płaci się podatków, wychowanie dzieci jest bezpłatne, używanie telefonu tożsamo, a jazda koleją miejską jest również bezpłatną. Wszystkich tych korzyści gmina może dostarczyć ludności, ponieważ pobiera ogromne dochody ze sprzedaży drzewa budowlanego z okolicznych lasów.

Kto lubi muzykę, niechaj jedzie do Destard w Brazylii. Chociaż liczba mieszkańców wynosi tylko 15.000, a majątek ich jest nieznaczny, to jednak w każdym domu bez wyjątku jest jeden przynajmniej fortepian, a 13 towarzystw śpiewackich, świetnie prosperujących, świadczy o muzykalnym zmyśle ludności.

Ktoby zaś, przeciwnie, unikał muzykalności i pragnął spokoju, znajdzie go w Nashua, mieście, mającem 20.000 mieszkańców w Stanach Zjednoczonych. Tu niema wcale adwokatów, albowiem nigdy nie dochodzi do sporów. Magistrat sam zajmuje się handlem — jedynym sposobem zarobkowania gminy, a czyni to z takiem powodzeniem, że pobieranie podatków od mieszkańców jest zbytecznem. Czyszczeniem i naprawą dróg zajmują się kolejno obywatele, którzy są tak zgodliwi, że policya jest zupełnie niepotrzebną.

Miłośnicy czystości chętnie zapewnie zamieszkaliby w holenderskiem mieście Brock. Jest to miasto najczyściejsze w świecie a mieszkańcy tak dalece dbają o swą pod tym względem opinię, że do niedawna nie tolerowali koni na ulicy. I teraz jeszcze czuwają przesadnie nad czystością miasta, a do pracy tej zawsze mają dość czasu, chociaż właściwem ich zajęciem jest wyrób holenderskiego sera.

Kto pragnie przypatrzeć się panowaniu kobiet, może udać się do miasta Beattic w Kansas, gdzie wszystkie główne posady publiczne obsadzone są kobietami. Są one, wedle opinii publicznej, mniej przekupne, niż mężczyźni i mają wielkie zdolności administracyjne.

Dla ludzi otyłych najlepszym pobytem jest miasto Neodeska w Kansas; po krótkim pobycie tam najotylsi zeszczupleją i uzyskują smukłą, elegancką figurę; ma to być, zdaniem uczonych — wynikiem wielkiego nagromadzenia w tej stolicy naturalnego gazu i ozonu.

Fortepian.

Znany pisarz muzyczny Riehl, twierdził już przed kilkunasty laty, że pomiędzy jasnowłosemi córami Germanii panuje tak zw „Clavier-Wuth“, co przetłómaczone grzecznie na język polski, znaczy: mania fortepianowa. Wtórował mu po drugiej stronie Renu poważny krytyk Reyer, ba — nawet poeta i jeden z 40-tu nieśmiertelnych, Laprade, dosiadłszy niezbyt ognistego pegaza, wyruszył w szranki przeciw potworowi o trzech nogach i kilkudziesięciu białych i czarnych zębach.

Uspokójcie się panowie! Jeżeli tam u was naprzykład w Grosskraehwinkel fabrykant grochowych kiszek żali się, że mu własna córka zatruwa grą na fortepianie słodkie chwile drzemki poobiedniej, albo jeżeli, przypuśćmy w Tarasconie, sławnem gnieździe rodzinnem sławnego Tartarina, odgłos drewnianych „sabotów“, uderzających o bruk miejski, musi ucichnąć wobec huraganu Marsylianki, którą wygrywa na starem klepadle córeczka miejscowego dowódcy radykałów, to i my skazani jesteśmy na takie same katusze akustyczne.

Dawniej, gdy babki nasze nosiły francuskie krynoliny i niemieckie loki, fortepian był poprostu luksusową rzadkością, dostępną dla nie wielu szczęśliwych osobników.

Owa, zapomniana już przez nas epoka patryarchalna była epoką panowania gitary i fletu. Grał na gitarze stary major w szlacheckim dworze, grał na niej emerytowany komornik w przedmiejskim dworku, grał wreszcie poważny członek cechu w swej odrapanej, ale na silnych fundamentach stojącej kamienicy. Młodzież, jak zwykle, żądna nowinek, chwyta za flet, którego tęskne tony dostrajały się wybornie do szumu starych lip, do wieczornego rzegotania żab i głuchego klekotu bociana. Dziś wszystko to wywołuje uśmiech politowania... Czy słusznie? — nie będziemy rozprawiali.

Cudowne dzieci należały wówczas do bardzo nielicznych wyjątków, z których potem wyrastali rzeczywiście wyjątkowi artyści. Przeróżni mniej lub więcej obiecujący adepci lutni z tej prostej przyczyny, że nie istniał jeszcze Sejm, nie otrzymywali z krajowych funduszów na tak zw. dalsze kształcenie się kilkudziesięciu reńskich z pewną ilością centów. Panienki uczyły się naprzód czytać, pisać i rachować, a potem rozprawiały o „ósemkach“ i „szesnastkach“. Mniej uzdolnione grywały o zmroku niezapomnianą „Modlitwę Dziewicy“ niezapomnianej Tekli Bądarzewskiej, więcej uzdolnione czy śmiałe, porywały się na „Przebudzenie lwa“ sędziwego Katskiego. Nie słyszano i nie widziano, aby 10-letni Kazik grubymi paluszkami parodyował sonaty Beethowena, lub żeby 12-letnia Mania profanowała mazurki Szopena. Nie wiedząc o tem, trzymano się zasady: „Ne sutor ultra crepidam“ i było może mniej muzyki, ale kto wie, czy nie więcej muzykalności.

Pastuch, grający na fujarce, jest postacią poetyczną, muzykanci wiejscy, którzy na chłopskich weselach rżną od ucha krakowiaki, często fałszywie, ale zawsze dziarsko, zdołają chwycić każdego za serce, ale owe panny, pastwiące się nad fortepianem są w najlepszym razie śmieszne.

Kącik humorystyczny.

W restauracyi.

Gość: Proszę o lampkę wina.

Kelner: Służę panu bdziejowi!...

Gość (po chwili): Kelner, ile się należy za wino?

Kelner: Cztery szóstki, panie bdzieju!...

Gość: Jakto?! Przecież dotychczas płaciłem zwykle 10, lub 15 centów?!...

Kelner: Eee... to jest... widzi pan dobrodziej — to ta rura...

Gość: A cóż ma rura do wina?!...

Kelner: A no be... panie bdzieju... ...rura pękła,.. i nie mamy wody, więc... ...tego... wino trochę podrożało...

Gość do kelnera: Flaczki z imbirem i bombę ciemnego!

Kelner: W tej minucie, panie bdzieju!...

Gość czeka pół godziny, ale ani flaczków, ani imbiru, ani „bomby“ nie widać! Wreszcie zatrzymuje przechodzącego kelnera:

Kelner, czy to ja u pana zamawiałem flaczki i piwo?...

— U mnie, panie bdzieju!...

— Nie może być! Patrzcie państwo — nigdybym pana nie poznał! Takeś pan się zmienił i urósł od tego czasu!...

Telegramy „Kuryera krakowskiego“

z dnia 7 stycznia.

Wiedeń. Rada państwa zbiera się podobno 15 stycznia.

Wiedeń. Węg. prez. ministrów, dr. Szell, i austr. prez. ministrów, dr. Koerber konferowali dziś przed połud. od godz. $9^1/_2$—$10^1/_2$ w gmachu węg. ministerstwa.

Wiedeń. Wedle wiadomości, jakie tu nadeszły z Berlina, hr. Lambsdorff, w czasie swej ostatniej podróży do Belgradu, postawił królowi Aleksandrowi ultimatum, aby się albo rozwiódł z królową Dragą, albo też uregulował sprawę następstwa tronu. Rezolucya króla dotąd jest niepewna.

Passau. Przedwczoraj wieczorem wykoleił się pociąg osobowy na stacyi Kalteneg, linii lokalnej Passau-Freiung. 7 osób odniosło lekkie obrażenia. Przyczyną wykolejenia było podmycie toru przez wylew.

Wczoraj wieczorem, wśród silnej mgły zderzyły się koło Passau dwa pociągi osobowe. Dwaj robotnicy ponieśli śmierć.

Budapeszt. „Węg. Biuro korespondencyjne“ donosi z Wiednia: Onegdaj przybył tu prezydent. węg. ministrów, Szell w towarzystwie swojego sekretarza. Już o godzinie 9 rano przyjął Szell prez. min. austr. p. Koerbera. Po konferencyi złożył Szell wizyty u członków domu cesarskiego z okazyi zmiany roku.

Wobec rozmaitych sprzecznych doniesień dzienników „Węg. B. k.“ stwierdza, że ugoda z końcem grudnia zeszłego roku została w zupełności sfinalizowaną i żadnej kwestyi nie pozostawiono dalszym rokowaniom. Dlatego też obecnej podróży p. Szella do Wiednia nie można łączyć ze sprawami zawartej już ugody.

Budapeszt. Węg. B. kor. donosi z Wiednia: W pałacu węg. ministerstwa odbyła się dzisiaj o godzinie $9^1/_2$ przed południem konferencya w sprawie ułożenia protokołów ugodowych, pomiędzy obu rządami, i redakcyi zawarcia ugody. W konferencyi brali udział obaj prezydenci ministrów: Szell i Körber, oraz minister skarbu Böhm-Bawerk. W południe był Szell u cesarza na dłuższej audyencyi.

Po południu wraca prez. Szell do Budapesztu. Bawiący we Wiedniu węg. referenci fachowi już dzisiaj ukończą swe prace i razem z austryackimi referentami fachowymi ułożą ostatecznie tekst ustawy o autonomicznej taryfie cłowej, o handlu bydłem itd. Węgierscy referenci dzisiaj albo jutro odjadą do Budapesztu.

Drezno. Stan króla Jerzego jest nieco lepszy. Noc minęła spokojnie. — Gorączki nie było.

Drezno. Dziennik oficyalny „Dresdner Journal“ donosi, że niemiecki konsul w Genewie za pośrednictwem urzędu spraw zagranicznych został upełnomocniony do wręczenia b. następczyni tronu skargi w procesie małżonka jej. Drezdeński pełnomocnik następczyni tronu, dr. Emil Koerner, odjechał do Genewy, aby tam porozumieć się z adwokatem Lachenal, który ma prowadzić sprawy księżnej.

Wczoraj przed południem doręczył niemiecki konsul w Genewie, Bothe księżnej Ludwice skargę o separacyę wspólności małżeństwa. Skarga zawiera wezwanie przed specyalny trybunał na d. 28 stycznia b. r. Księżna żąda podobno rozwodu.

Petersburg. Stan arcybiskupa Kłopotowskiego beznadziejny. Dostojny chory majaczy, noce spędza bezsennie. Temperatura 39.8, puls 97.

Poznań. Panuje tu silne zaniepokojenie z powodu pogorszenia się stanu zdrowia ks. arcybiskupa Stablewskiego.

Belgrad. Według informacyi, zaczerpniętych u źródła miarodajnego, nieprawdziwe jest doniesienie dzienników o powołaniu żołnierzy rezerwy wojsk serbskich.

Belgrad. W kołach urzędowych zaznaczają, że przez ustąpienie ministra spraw zagranicznych, Antonicza, z powodu złego stanu zdrowia, i przez zamianowanie jego następcą Lazanicza, nic się nie zmieni w polityce zagranicznej gabinetu Markowicza.

Madryt. Zwłoki Sagasty przeniesiono do Izby. Król zmówił krótką modlitwę u zwłok, przybywszy do Izby w towarzystwie księcia Zotomajora. Król odszedł głęboko wzruszony. (Patrz „Kronikę“ *Przyp. Red.*).

Pretorya. Pod przewodnictwem Shalka Burgera odbyło się zebranie przywódców burskich, na którem zajmowano się sprawą adresu do Chamberlaina. Burowie domagają się powszechnej amnestyi.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:

Kazimierz Bartoszewicz.

Drobne ogłoszenia

Do pracowni Franciszka Iwaszkiewicza we Węgrzech w mieście Podoliniec potrzebni są zdolni malarze do robót obrazowych i do robót plastycznych, również potrzebni są pozłotnicy do robót kościelnych.

Mieszkanie. Biskupia 10. dla Pań lub Panów zaraz do wynajęcia. — Wiadomość u stróża.

Z powodu wyjazdu jest do sprzedania fortepian bardzo mało używany. Bliższa wiadomość Kraków, ul. Szlak Nr. 30, parter, oficyny. 329

Osoba biegła w krawieczyźnie jakoteż czesaniu damskiem poszukuje miejsc prywatnych adr. Fryzyerka l. 16 ul św. Krzyża. 348 1—2

Do sprzedania tanio para młodych, ładnych Foxterrerów czysto angielskiej rasy, razem lub pojedynczo. Wiadomość w Administracyi „Kuryera Krakowskiego".

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.